CENA 40 GROSZY.

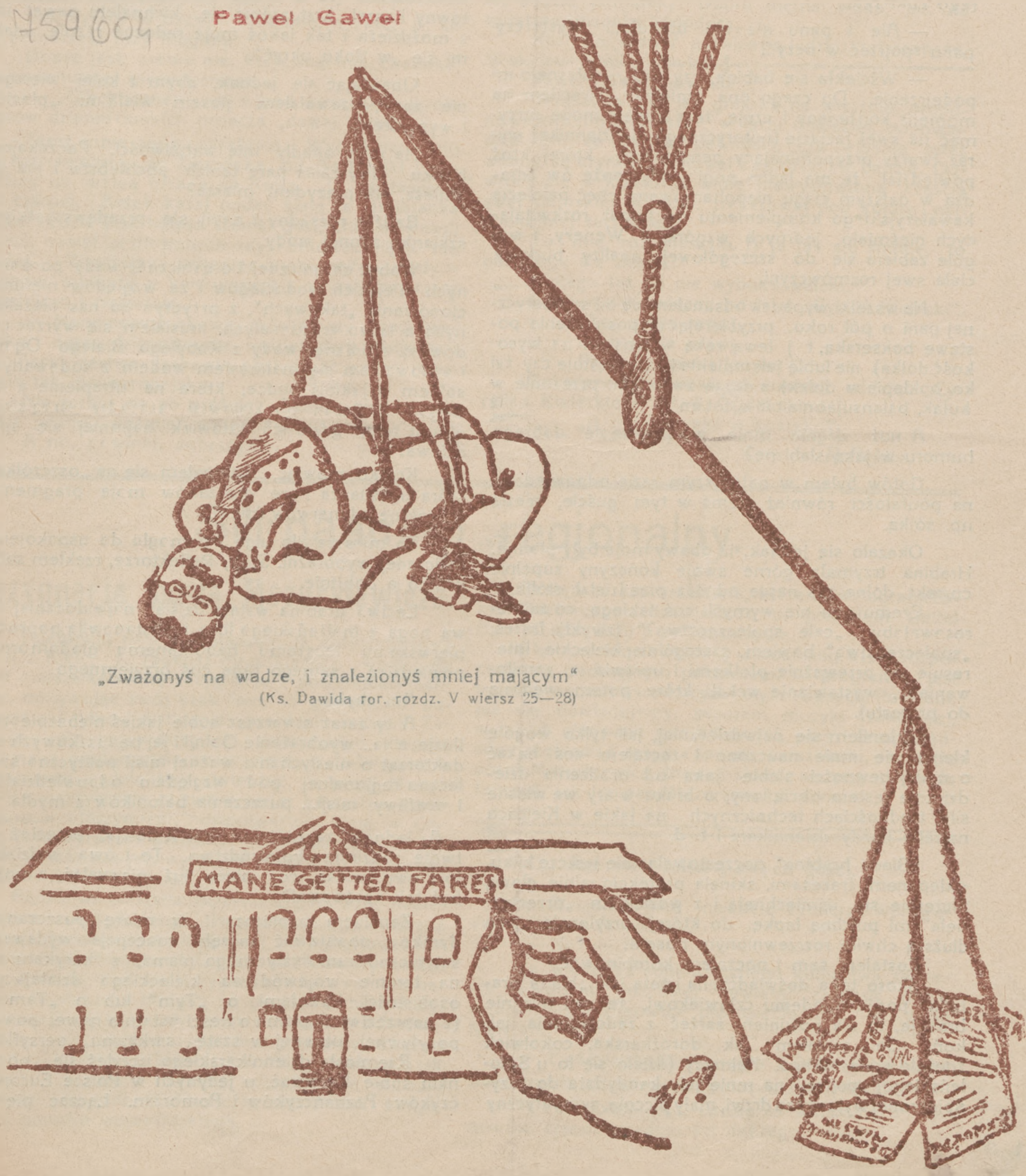
CENA 20 GROSZY.

[redacted]

CYRULIK KIELECKI

GOLI W CZASIE ZAKAZANYM — 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Paweł Gaweł



„Zważonyś na wadze, i znalezionyś mniej mającym"
(Ks. Dawida ror. rozdz. V wiersz 25—28)

A jak to było, opowiem...

„DZIURY w BRZUCHU WIERCENIE" CZYLI „SŁOWO WSTĘPNE" OD REDAKCJI.

Pewnego pięknego poranku, albo pewnego pięknego wieczoru (wszystko mi jedno, jako że jestem człowiek do obrzydliwości zgodliwy) rzecze mi ni stąd ni zowąd „blada hrabina" (znacie ją) mniej więcej taki komplement:

— Pański kolega, Adaś, to bardzo miły, sympatyczny i elegancki młody człowiek.

— No oczywiście pośpieszam skwapliwie z odpowiedzią, przywołując na oblicze wyraz wniebowziętego cukierka.

— Ale i panu nic nie brakuje... Wystarczy panu spojrzeć w oczy...

— Wściekła się babina, czy co? — błysnęło mi podejrzenie. Do czego ona zmierza? Straciłem na moment kontenans i czuję, że z trudem mogę utrzymać na swej facjacie (notorycznego śledziennika), wyraz twarzy przypominający pensjonarkę, której ktoś powiedział, że ma ładne nogi, i gdy tenże ów zdradza w dalszym ciągu niepohamowaną chęć palnięcia kawaleryjskiego komplementu na temat rozkwitających nieśmiało, jędrnych wzgórków Wenery, i wogóle zabiera się do szczegółowej analizy budowy ciała swej rozmówczyni.

Na wszelki wypadek odsunąłem się od sympatycznej pani o pół roku, przybierając niepostrzeżenie postawę bokserską, t j lewą rękę wzniosłem na wysokość dołka) nie lubię jak mniektoś poczęstuje czy tylko poklepie w dołek) a drugą zwinąłem przezonie w kułak, balansując nią tot u, totam

A nuż dźgnie mnie w przystępie dobrego humoru w jaką słabiznę?

Gotów byłem w najgorszym razie odpowiedzieć na poufałości również czemś w tym guście, niezłą np. sójką.

Okazało się jednak, iż obawy moje były płonne. Hrabina trzymała górne swoje kończyny zupełnie correkt, dolne zaś nasze odnóża przedzielał stolik.

Czemu pan nie wymyśli coś takiego, co zainteresowałoby „całe społeczeństwo?" (zwykły frazes, „społeczeństwo" bowiem, szzzególniej kieleckie, interesuje się przeważnie plotkami i uprawia z zamiłowaniem. wystawianie weksli, które potem wędrują do protestu).

Ukłoniłem się najwdzięczniej, jak tylko wogóle kłaniać się mnie nauczono i zacząłem coś bąkać o małej pewności siebie jaką od urodzenia dziedzicznie jestem obciążony, o braku wiary we własne siły, trudnościach technicznych na jakie w Kielcach natrafia każdy dziennikarz i t. d.

„Blada hrabina" poczęstowała mię jeszcze kilku, oklepanemi frazesami, skinęła protekcjonalnie głową filuternie sie uśmiechnęła i z wdziękiem „przeciągnęła" mi pulchną łapkę, do której przylgnąłem na dłuższą chwilę rozrzewnionym nosem.

Zostałem sam i począłem kombinować.

Skoro taka doświadczona istota jak „blada hrabina" powie młodemu człowiekowi, że mu nic nie brakuje, to ów powinien zarżeć z zadowolenia jak koń. Ja zarżałem jak dorożkarska, cokolwiek zdezelowana szkapa. Kelnerzy (działo się to u Smoleńskiego) spojrzeli na mnie jak kandydata do przyśpieszonej wyjazdy za drzwi, mały piccolo, sympatyczny blondas, rzucił się przytomnie w stronę telefonu. Chciał widocznie dzwonić do komisarjatu. Będzie z tego bzdyla kiedyś drugi Smoleński. I jemu nieźle ż oczu patrzy.

W kawiarni nie było, na szczęście, nikogo. Na dolę, w oddziale koszernym siedział Ostrowicz i wyglądał na ulicę, namyślając się głęboko nad tem, którego ze swoich ni wypłacalnych dłużników może bezkarnie zaczepić na środku ulicy, nie narażając zbytnio swej sympatycznej fizis na doraźny zabieg chirurgiczny, to jest na ewentualność, że mu ktoś, bardziej krewki sprobuje twarz wyprostować, albo przekręcić z lewej na prawą stronę.

Jednem słowem w kawiarni były pustki.

Uspokoiłem zgorszonych obijboków, udając po mistrzowsku (to w razie potrzeby potrafię), gwałtowny kaszel, krztuszenie się, kichnąłem nawet jak z moździeża i tak jakoś moje radosne rżenie udało mi się „w tłoku ukryć".

Obawiając się jednak, abym z kolei wierzgać nie zaczął, zawołałem głosem wielkim: „płacić" i wyszedłem.

Na ulicy opadły mię wątpliwości. Poczekajno, bratku. Usłyszałeś parę tanich pochlebstw i już się dmiesz, jak prezydent miasta?

Bądźże rozsądny i napij się przedewszystkiem szklankę zimnej wody.

Wobec chronicznej i organicznej wady poronionych miejskich wodociągów i ze względów niefunkcjonowania „takowych", z przyczyn od nas niezależnych a łatwo zrozumiałych, musiałem się wyrzec cudownej, źródlanej wody z Kobylego Białego Ogona i zadowoliłem się malinowem wodem z sodowanym sokiem w jakiejś budce, które na utrapienie a dla wygody Kielczan porozstawiał szczodry magistrat akurat tam, gdzie ich człowiek najmniej się spodziewa.

Krótko mówiąc, natknąłem się na „oszczółkę", która ugasiła za parę groszaków moje pragnienie, wywołane zdenerwowaniem.

To mi sprawiło ulgę i pomogło do uspokojenia rozigranej wyobraźni. Stop, Reflektorze, rzekłem sobie krótko a dobitnie.

Leciwa hrabina wstała dzisiaj najwidoczniej lewą nogą z małżeńskiego łoża i postanowiła poprostu pierwszemu lepszemu napotkanemu głodomorowi powiedzieć z samego rana coś przyjemnego.

Ani chybi.

A ty zaraz stwarzasz sobie jakieś niebezpieczne iluzje a la... wyobrażenie Opinji i jej pępuszkowych redaktorząt o niesłychanie ważnej misji polityczno społeczno regjonalnej pod względem odpowiedzialnej i wrażliwy misji... puszczania baloników z mydła.

A jednak, zaszeptała Pani Ambicja, przecież to twoje rodzinne województwo. To i owo widziałeś, to i owo wiesz, coś nieco już pisywałeś, a możebyś tak spróbował?

Zapaliłem papierosa i w miarę puszczanych dymków powstawać zaczęła koncepcja wydawania satyryczno-humorystycznego pisma, z karykaturami na terenie województwa kieleckiego działających osobistości, kawałami o „Tym" lub o „Tamtej" (z naprzeciwka) pisma o treści ostatnio nawet poważpozytywnej, ubranej w szatę sarkazmu, persyflażu.

Rzemiosła dziennikarskiego uczyłeś się, poczynam sobie klarować, u jedynych w Polsce Europejczyków: Poznańczyków i Pomorzan. Łącząc piękne

z pożytecznem, można obok artystycznej karykatury różnych grubych fiszów, tudzież ich grubych a intymnych grzeszków, prowadzić dział nowocześnie obmyślanej i ciekawie wykonanej humorystycznej reklamy na rozmaite pożyteczne Kukirole i inne Olle.

Interes jak złoto. Powinien pójść. O ile...

I znów przyszły, psiakrew, refleksje. Sam nie wydolisz. Spróbuj skrzyknąć paczkę przyjaciół. Wdziewam więc kapelusz na żywy wieszak, z którym się przeważnie nigdy się nie rozstaję i walę do Antka.

Słuchaj, mówię „tak i tak". Powiem ci parę kawałów. Jak myślisz, pojdą? Antek wysłuchał mię jak Salomon, zwichrzył lwią grzywę, łypnął do mnie oko raz, drugi, trzeci, stuknął się palcem w czoło i zawyrokował: byczo, wal na całego

Jak byczo, to byczo. Zrobione, mówię, o ile mi pomorzesz przy litografji

Dobra jest, czemu nie. Przycisnął mię, cherlaka, do imponującej piersi i rzecze:

— „Gib knochen", co wśród kieleckich głodomorów dziennikarskich oznacza „dawaj grabę".

Teraz mnie znów rozebrało. Wypłakałem mu sie rozrzewniony w kieszonkę od kamizelki i poszliśmy na walną narade do Króla. Ja postawiłem pół czarnej, Antek kazał podać białą ze śmietanką i dwa strucle (ma hołysz szeroki gest, chociaż weksli Opinii, nawet gettlowanych zdyskontować nijak nie może). Wypiliśmy nakoniec znowu syfon wody= w cenie szklance u konkurencji) i omówiliśmy rzecz zasadniczo i poważnie.

— Mam pewne obawy, mówię, czy brać malarska i nasza dziennikarska, tudzież sfery inteligencji pracującej, zechcą łaskawie obsługiwać pismo regularnie tak, po europejsku..

Nie turbuj sie po próżnicy. Śledziu, znajdą się, Takie pismo „weźmie" niejednego.

A no, powinni, zobaczymy.

Pogadałem jeszcze z tym i z owym, zetknęli mnie z Wackiem. Trafiłem i do Parnasu Kieleckiego. Koncepcja wszystkim się podobała. „Dawno chcieliśmy się wypowiedzieć na ten i ów temat. I w słowie i w rysunku. Zapewne. Myśl niezła, szczęść Boże!—powiadają.

Tylko Literat mię zawiódł. Znów pije bestja. Trafił w towarzystwo takich obwiesiów, co to piją jak bąki. On też trąbi jak Zagłoba. Potrafi tak „wypiwszy" sześćdziesiąt godzin pod rząd, „biez umołku i oddycha? I nic. Gada potem rymami jak z nut.

Żeby mi wynagrodzić zawód, począł mi np. rymować z czkawką w głosie:

„Zarzucił wędę na dno ende i nuci sobie wojewodą będę. Poszedł Marek. Ale zdrowy Sławek, też będzie jarmarek. Dobra mętna woda, jak na sanatora, ciągnie pomidora..

Kto? Co, Gdzie? gadajże po ludzku, zatraceńcze, W słońcu Sonika powiada!

Paweł Gaweł, powiada.

Trząsałem nim jak gruszką na wierzbie, proponowałem zimny prysznic w łaźni miejskiej, odpowiedział mi, że nie ma pewności, czy właśnie teraz wanny są czynne i wstawał napróżno nie będzie. Odwrócił się w końcu do mnie niewysłowioną częścią swej ziemskiej powłoki, zrejterował pod kołdrę i najspokojniej zachrapał.

To mię rozśmieszyło. A ja jak się śmieję, to nie mogę się złościć.

Dlatego też go nie wyboksowałem.

I tak, mniej więcej, powstał „Cyrulik Kielecki".

„Ten sobie mówi,
I ten sobie mówi
Pełno radości i krzyku".

Zakończę ten dwuwiersz inaczej, oddając „Cyrulika Kieleckiego" P. T. Czytelnikom

„A ot, rodzynki w koszyku"

Reflektor.

Silirpaamirp regjonalny.

Rezygnacja posła Mazurkiewicza.

Telefonują nam z Warszawy, iż dotychczasowy poseł z Kielc, p. Tadeusz Mazurkiewicz, wniósł do laski marszałkowskiej rezygnację z poselskiego mandatu, motywując swój krok tem, iż postanowił poświęcić się tylko i wyłącznie uprawianiu muzyki. Zaintrygowani, oczywiście, do najwyższego stopnia otrzymaną wiadomością, połączyliśmy się telefonicznie z Warszawą i zdołaliśmy stwierdzić, iż poseł Mazurkiewicz rzeczywiście otrzymał nader korzystne angagement w olbrzymiem, nowootwartem kinie w Chicago jako dyrygent orkiestry, składającej się z 300 osób, zwerbowanych wyłącznie z pośród muzyków-włościan Ziemi Kieleckiej.

Będzie to orkiestra dęto-rżnięta, na wzór znanego zespołu muzykalnego, Namysłowskiego, ubrana w stroje ludowe ziemi Kieleckiej i z wyhaftowanemi na brzuchach inicjałami C. K. na karmazynowem polu (herb m. Kielc). Dyrygent produkować sie będzie w kontuszu z herbem na plecach poniżej krzyża z uwagi na to, że dyrygent stoi zwykle odwrócony tyłem do publiczności). Inauguracyjny koncert nowej orkiestry pod batutą pos. Mazurkiewicza, jak donosiła „Opinia" (nr 606) odbędzie się w dniu 1 kwietnia o godz. 20,30 wieczorem, w sali portretowej gmachu wojewódzkiego.

Wstęp za zaproszeniami, któremi w ograniczonej ilości rozporządza jeszcze p. prezydent Gettel (tel. 14 albo 346) i p. Ostromęcka.

Po koncercie przewidziany jest dancing, który rozpocznie się tradycyjnym polonezem. W programie jest mowa o tańcach narodowych i stylizowanych. Pozatem, jak się dowiadujemy, program muzyki tanecznej, w takich sprawach jak: kolejność, czas i tempo tańców, regulować ma, na sposób warszawski, osobiście poseł Mazurkiewicz. Innemi słowy, wszyscy tak będą tańczyć, jak im pan Mazurkiewicz zagra.

Zna swój lokal i swych gości.

— Słyszałeś, jaką inowację zamierza wprowadzić u siebie Smoleński?

— No? — ? ?

Za wzorem średniowiecznego kupiectwa zamierza u wejścia do swej kawiarni zawiesić godło symbolizujące znaczenie przedsiębiorstwa w życiu Kielczan.

— I cóż to będzie? Ciastko z kremem, filiżanka stosownych rozmiarów, czy coś w tym rodzaju?.

— Nic podobnego, będzie to naturalnych rozmiarów drzewo wiadomości dobrego i złego.

Z Kieleckiej Rady Miejskiej.



Radny żydowski, Fiszman
(Konserwatyści)



Dr. Pelc na trybunie.



Radny żydowski,
Zagajski
(Konserwatyści)

„Podkreślam, iż my żydzi, posunęliśmy naszą lojalność w stosunku do naszego przyjaciela, Pawła Gawła, do granicy dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięćdziesięciu dziewiątych procent. Dalej iść nie możemy, tembardziej, że mimo to, spotkał nas zawód. Nasze świadczenia stoją w odwrotnym stosunku do tego, co Magistrat nam płaci. My poddamy swój stosunek do p.Pawła Gawła gruntownej rewizji!"

„Ja osobiście, opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, jestem rozczarowany".

(Wyjątek z przemówienia przywódcy nacjonalistów żydowskich, dr. Pelca, na posiedzeniu Rady miejskiej w sprawie projektu budżetu na r. 1929/30.

Z rozmowy dwuch radców magistratu.

— Jak sądzisz, kiedy naprawdę uruchomimy wodociągi i kanalizację w Kielcach.

— Na 25-letni jubileusz p-na Getlowej prezydentury.

— Na tem, mój kochany, że rzeczowniki takie jak: wojewoda, starosta, radca, referent, komisarz policji, naczelnik, sekwestrator etc. etc. piszą obecni redaktorzy tylko z dużych liter, stawiając przed każdym z nich ponadto koniecznie małe p z kropką.

W kawiarni „Bladej Hrabiny"

Przegląd prasy kieleckiej.

Przy stoliku.

— Wytłumacz mi, mój drogi, na czem w „Opinji" polega regjonalizm?

Przy „pół mądrej".

— Czy jest dzisiaj coś nowego w „Gazecie Kieleckiej"

— Owszem. Postępowy paraliż „in capite et in membris".



HOCKI-KLOCKI z KICZILINGU.

Pozory a rzeczywistość. — Opinja z poderwaną gruntownie opinją. — Jak się społecznie pracować nie powinno. — „Przestańcież dzieci, bo się źle bawicie — dla was to jest igraszką, nam idzie o... prawdziwą sztukę, naukę, dziennikarstwo i politykę."

Mnogość towarzystw kiczilingowskich (około 300) i wieloraki ich charakter, uprawniałyby do przypuszczeń, iż praca społeczna w Kiczilingu, jest wzorem racjonalnie pojętej służby dla idei i powszechnego dobra. Sądzićby można, że praca tu wre i kipi, że ścierają się poglądy, kierunki, sądy, że w ogniu krzyżujących się zagadnień i potrzeb dnia dzisiejszego, powstają nowe wskazania, nowe prądy, że narastają nowe wartości.

Takby się zdawać mogło, gdyby nie dwie kardynalne wady, czy zalety (jak kto woli, to zależy od sposobu patrzenia na sprawę), które Kiczilng i jego marmurkowych ludzi stawiają na jednem z naczelnych miejsc w szeregu miast Państwa Środka, gdyby nie nasz narodowy... *uniwersalizm* i bajeczne zamiłowanie do... *improwizowania.*

Jest to wszak rzeczą ogólnie znaną, iż dla nas, obywateli Państwa Środka, niema takiej dziedziny, do której nie czulibyśmy się powołani, albo niedostatecznie przygotowani. Prawie każdy z nas uważa się, jeśli nie za genjusza, to conajmniej za jednostkę niepowszednią, wysoko ponad otoczenie wystrzelającą, niedocenioną, przez los zawistny pokrzywdzoną i najniesłuszniej w świecie do roli życiowych parjasów zepchniętą.

Jednemu—okoliczności, drugiemu—nieprzychylni ludzie, a wszystkim... chroniczny brak gotówki, nie pozwoliły zostać „Tem", „Czem" zostać byli winni, gdyby... danem im było wydobyć na jaw głęboko ukryte, a niewyzyskane zdolności.

Autor hocków—klocków nie rości sobie bynajmniej pretensji do dokonywania nowych... odkryć Ameryki, czy też... wynajdywania prochu. „Hocki — klocki" to nie rewelacja.

Co to takiego? Poczekajmy. Zobaczymy. Osądzicie.

Czy nie irytował Was nigdy, Czytelnicy, aforyzm który krąży o nas zagranicą i któremu — niestety — codziennie dostarczamy tysięcy dowodów na ugruntowanie pozorów, że jest słuszny, iż „jeden... Chińczyk — to genjusz, dwuch, to sejm, a trzech — to anarchja (po naszemu: bałagan).

Nie stosujemy w życiu znanej na zachodzie prawdy, iż „właściwy człowiek stać winien, na właściwem stanowisku". Stąd np. w pracy społecznej, służbie dla dobra ogólnego, zdarzają się nam dość przykre... wypadunki w rodzaju takich, iż np. na posła do parlamentu wkręca się z tupetem sympatyczny przedstawiciel szanownego rodu... kapelmistrzów kinowych. Jednostka niewątpliwie błyskotliwa, dająca się lubieć, umiejąca z nieporównanym wdziękiem nosić dobrze skrojony frak, otrzaskana z publicznemi występami na scenie i przywykła do hołdów i oklasków a więc człowiek według stosowanych kryterjów „uniwersalny". Z tytułu chyba owego uniwersalizmu, bo trudno wynaleźć mi inne racje, wybraliśmy go posłem z naszego okręgu. Ale... nie o tem chciałem mówić. Trudno. Stało się. Na drugi raz będziemy ostrożniejsi.

Nasza wszechstronność i zamiłowanie do improwizowania sprawiają, iż *prezesi i prezeski* różnorodnych *towarzystw kiczilingowskich*, nie znalazłszy w życiu ujścia dla ukrytych w głębi ducha iskier bożych, prowadzą pracę swych zrzeszeń... *po najmniejszej linji oporu.*

W oczach naszych dokonuje się ze specjalnem zamiłowaniem wiwisekcji na kilku specjalnie upodobanych dziedzinach: na dziennikarstwie, teatrze, krajoznawstwie i polityce.

Prasa. Ósme mocarstwo świata. Kogóż nie skusi możliwość wydawania opinji na tysiące bliskich, bezpośrednio nas obchodzących spraw, dających się wykorzystać dla własnej... karjery służbowej, choćby pozatem ta opinja nie posiadała żadnego na opinję wpływu?

Krótko mówiąc idzie mi o to, ażeby P. T. Urzędnicy, Radcy, Referendarze, Referenci, Kanceliści, Koncypjenci etc. etc., załatwiali—tak jak dotąd naogół się praktykowało, i w czem do mistrzowskiej doszli rutyny—klijentów i tychże klijentów „kawałki".

Nie można przecież tkwić uparcie, wbrew oczywistości, w kręgu stworzonych przez się i dla własnego oraz swych najbliższych użytku powtarzanych uporczywie iluzyj, że ludzie np. nie posiadają zgoła sztuki zapamiętywania i że zdążyli już przełknąć z łaski Panów Biurokratów opinji podsuniętego niestrawnego mazurka z zakalcem.

Życzyć sobie chyba można, ażeby P. T. Urzędnicy omijali zdaleka niewdzięczny zawód dziennikarski, bo to: 1-o odbierają chleb tym, którzy piórem na życie zarabiają, 2-o w razie nieprzyjemnego, lecz bardzo prawdopodobnego zbiegu okoliczności, mogą awansować na emeryturę do lokalu, który w oknach miewa... żelazne firanki. A co wówczas stanie się z posadami? O co zresztą chodzi? Przecież i tak Was, Panowie, nikt nie czyta.

Panom Woźnym zaś unaocznić się godzi, że redaktorzy, czasami, pobierają honorarja autorskie, ale niekiedy—zwłaszcza jeśli piszą w sposób niekulturalny—biorą po... zwierciadle duszy, jak ktoś poetycznie nazwał nasz przyrząd do noszenia wąsów, brody i kapelusza.

Poco się narażać?

Zgódź się Pan przeto, Szanowny Panie Woźny, iż woźni nie powinni uprawiać literatury. Jest Panu z tem absolutnie nie do twarzy. Przystoi Panu raczej torba i... marsz! na miasto listy roznosić.

Jeżeli więc towarzystwa gimnastyczne uprawiają sporty i lekką atletykę, zgoda, wszystko w porządku. Jeśli spółdzielcy wychowują siebie i innych w duchu propagowania spółdzielczości, cudownie. I teraz wszystko jest znów w porządku. Jeśli poważni stróżowie praworządności ćwiczą się w strzelaniu, bieganiu, skakaniu, ciężkiej atletyce i dżiu-dżitsu, wspaniale. Od tego są klubem sportowym.

Ale, jeśli „powyżej wymienieni", poczuwszy w „pewnej chwili osobliwej" nadmiar piersi rozpierającej miłości do rzeźbionego słowa i tęsknoty do blasku scenicznych kinkietów, to, choćby najpoważniejszym argumentem, jakim, naturalnie, są pustki w kasie stowarzyszenia był kategoryczny imperatyw: zdobycia nagwałt pieniędzy, to i wówczas jeszcze przysługuje nam chudopacholskie prawo wniesienia nieśmiałej prośby, aby problem kasowych niedoborów starano się rozwiązać w inny, ze skutkiem w świecie stosowany sposób, miast darzyć nas pięcioaktowemi „sztukami teatralnemi", choćby je nawet okraszały wdzięczne pląsy rodzimych bosonogich Eleonor Duse. Bo—eccusez le mot—ale... gdzie tutaj jest bufet? „Proszę o jedną mocną z kropką". Albo, wolę wyjść na papierosa.

Idzie mi również o to, ażeby przezacni stróżowie bezpieczeństwa i ładu publicznego pozostawili w spokoju laury i sukcesy sceniczne niejakich Solskich, Rapackich, Frenklów, Junoszów-Stępowskich i t. p. Osterwów.

Doświadczony zachód praktykuje w towarzystwach, jeśli chodzi o gromadzenie funduszów, dość prostą zasadę: członkowie towarzystw płacą: 1-o regularnie składki członkowskie, 2-o w razie specjalnej potrzeby opodatkowują się dobrowolnie na stworzenie jakiegoś funduszu. Już i u nas, na Zachodzie, rzadko kiedy uciekają się do urządzania... kwiatka.

Jeśli ktoś w tamtych stronach postanowił poprzeć jakąś, zasługującą na poparcie imprezę, dajmy na to, Tydzień dziecka, to napewno dowie się o dniu i godzinie przybycia słynnej prelegentki i nietylko poprze szlachetną inicjatywę, ale posłucha również wartościowego odczytu, nie tak jak w Kiczilingu gdzie w podobnej akcji ledwie zwiąże się koniec z końcem, a prelegentka, miast tłumów słuchaczek widzi przed sobą 15 osób, w czem jednego starego kawalera.

Podobnie jak z teatrem, ma się u nas rzecz i z krajoznawstwem które, gdyby mogło, włosyby rwało z rozpaczy nad ignorancją Pań i Panów urządzających z premedytacją różnego rodzaju wycieczki krajoznawcze, a nieposiadających niezbędnyc wiadomości z geografji, historji, archeologji, geologji, topografji czy architektury zwiedzanego miejsca.

Zdążam do tego, że w pewnych wypadkach bardzo, ale to naprawdę bardzo jest wskazanem nasz uniwersalizm i manję improwizowania oprzeć na pewnem naukowem przygotowaniu.

Organizuje się właśnie w naszym grodzie kurs dramatyczny pod kierownictwem wybitnego znawcy teatru i wszyscy adepci Melpomeny znajdą doskonałą sposobność, zapoznania się, s takiemi elementarnemi zagadnieniami: jak należy mówić, ruszać się na scenie, co robić z rękami i nogami, którą częścią ciała należy się odwracać do publiczności, aby wywołać w widzu „dreszcz rozkoszy", zamiast uczucia zażenowania etc. etc.

Takoż i Tow. Krajoznawcze, dobrze rozumiejąc swą misję, udziela chętnie wykwalifikowanych kierowników wycieczek krajoznawczych, e podejmując ponadto organizowanie tychże z tysiącem różnych praktycznych udogodnień, jak bilety zniżkowe, bezpłatne noclegi, stosowna literatura i t. p. wartościowe drobiazgi.

Niechże więc: gimnastycy — baletnicom, sportowcy—bokserkom, spółdzielcy—filantropkom, urzędnicy—woźnemu, a politycy—kapelmistrzom, łagodnie starają się wyperswadować, że nasz uniwersalizm i namiętne umiłowanie wszelkiego rodzaju improwizowania, to jeszcze cokolwiek zamało do uprawiania z powodzeniem takich różnych i trudnych dziedzin jak: dziennikarstwo, teatr, krajoznawstwo i polityka.

Nie braknie naturalnie takich, którzy w dotychczasowym stanie rzeczy nie znajdą nic nienormalnego, naodwrót sposób prowadzenia pracy społecznej przez pp. X-ów i Ygreków w Kiczilingu za wzór innym miastom chińskim stawiać gotowi, ale dla takich zacietrzewieńców mam już tylko jedną przestrogę: podobno pretensje do wszechstronności są wstępem do nonszalacji, nonszalancja — podłożem, na którem bujnie rozkwita megalomanja, a ta znów jest nieomylną oznaką niebezpiecznych powikłań umysłowych, znanych w medycynie jako pospolity „mente captus".

(c. d. n.) *Tensam*

Murowane.

— Jak Pan sądzi, kiedy Kielce załatają dziury w swoim budżecie miejskim?

— Jeszcze w tym roku.

— Czyżby???, jakim cudem???.

— Zależy to od tego, czy Getlowi uda się operacja finansowa, którą obecnie realizuje, a która może Kielce w ciągu 24 godzin postawić na nogi....

— Cóż to za genjalna operacja?

— Zna Pan przecież Getla: jak co postanowi, to swego dopnie.

— No tak. Łokcie ma niczego sobie. Bary również. Tylko... plecy mu się ostatnio psują.

— A widzi Pan. Otóż Gettel postanowił wygrać pierwszy los na loterji i wygraną przeznaczyć miastu. I ja mu wierzę, że słowa dotrzyma.

— A a a...

Potanienie prądu w elektrowni miejskiej

Na skutek orzeczenia Głównego Urzędu do do walki z Lichwą i Spekulacją, ustalone zostały maksymalne ceny za światło elektryczne na terenie Rzplitej, używane do celów oświetleniowych i przemysłowych Odnośne orzeczenie określiło stawkl prądu oświetleniowego na 24 grosze, a prądu przemysłowego na 4 grosze za kilowatt-godzinę dla wszystkich elektrowni pędzonych węglem. Orzeczenie to obowiązuje z dniem 1 kwietnia b. r. Zmienioną również została odnośnem orzeczeniem stała miesięczna opłata za t. zw. dzierżawę liczników, utrzymaną natomiast będzie zwykła kaucja pobierana przez elektrownie w dotychczasowej wysokości.

Przyczyni się to niewątpliwie i w Kielcach do zeuropeizowania nowych mieszkań i zastosowania elektryczności do różnorodnych celów gospodarstwa domowego, czego tak piękny przykład oglądaliśmy na zeszłorocznej wystawie elektrycznej w Teatrze Pol.

Ciekawi jesteśmy, czy i pan dyr. Pasicz zechce bez sprzeciwu poddać się temu, ze wszechmiar sprawiedliwemu orzeczeniu, które bierze w obronę słusznie interesy tysiącznych konsumentów, i od którego, jak nas informowano, nie przysługuje żadne odwołanie.

W interesie Kielc leży, żeby powstał jaknajszybciej komitet obywatelski, któryby zajął się energicznie zastosowaniem tego orzeczenia również w stosunku do tutejszej elektrowni.

Mąż stanu.

— Co porabia teraz p. Kobyłecki, sekretarz Komitetu Społecznego?

— ? ? ?

— Niewiadomo. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...

— Co to będzie? Co to będzie?

— Nic nie będzie. Tak, jak zresztą było dotychczas. Poza, blaga i groźna mina, a w głowie... siano zamiast pomysłów.

W gronie „starszych panów".

— Nie wiesz dlaczego p. S. spławiono z prezesury w Zw. Antialkoholowym?

— Domyślam się, zbyt gorliwie tępił alkohol.

Nowy kwartet w Kielcach.

Znana cukiernia Smoleńskiego zaprowadza z dn. 1 kwietnia b. r. nanowo stałe koncerty w tych samych godzinach co i dawniej. Zakontraktowany na kwartał bieżący kwartet górali zakopiańskich będzie istotnie stanowił miłą atrakcję w naszych monotonnych Kielcach z ich nudną, głuchą, symboliczną niejako, cukierenką.

Na specjalne podkreślenie zasługuje obywatelskie stanowisko właściciela zakładu, który, mimo kosztów połączonych z zaprowadzeniem tej pochwały godnej inowacji, nie podwyższa dotychczasowych cen na ciastka i napoje, a nawet odwrotnie, postanowił je obniżyć do cen swego konkurenta p. Króla... Brawo!

Kwartet zakopiański zadebiutuje, jak nas informują w poniedziałek, dnia 1 kwietnia o godzinie 18 wieczorem na niesłyszanych dotąd w Kielcach instrumentach jak: kobza, drumla, harfa i piła. Z pośród kół stałych bywalców kawiarnianych zwracają nam uwagę na fakt, iż fizjognomje członków wspomnianego zespołu, uderzająco przypominają rysami przedstawicieli „nasze kochane mniejszoszcze narodowoszczowe".

Taką już jednak jest, jak nam się zdaje, tradycja owej cukierni.

Hojny wujaszek z Ameryki.

Dziennik Chicagoski z ub. tygodnia donosi, iż w Detroit (Stany Zjednoczone Amer. Półn.) zmarł w wieku 87 lat stary dziwak, kawaler, z pochodzenia Kielczanin, Paweł Kruszyński. Aż do chwili śmierci Kruszyński uważany był za średnio zamożnego człowieka. Trzymał się uporczywie zasady, iż poza osobistym sekretarzem i starym lokajem, ktorzy znali jego prawdziwy stan majątkowy, nie zwierzał się nikomu z krewnych, a nawet domowników z posiadanego majątku.

Dopiero po otwarciu testamentu starego dziwaka, okazało się, iż jest on jednym z akcjonarjuszy: „Trust O I Comp." paru kopalń rudy żelaznej, kilku linij kolejowych oraz paru towarzystw okrętowych, majątek zaś jego wynosi przeszło 250 miljonów dolarów. Z kolosalnej tej sumy przeznaczył zmarły dla swego rodzinnego miasta 50 miljonów dolarów, polecając je ulokować w tut. Miejskiej Kasie Oszczędnościowej. Kruszyński wyszczególnił cele, na jakie mają być zużyte odsetki od tego kapitału. Okazuje się teraz, że na rok przed śmiercią, hojny dobroczyńca wysłał do Kielc swego sekretarza, który po przyjeździe na miejsce, zorjentował się w ciągu paru godzin, na co powinny być zużyte odsetki od sumy dla Kielc przewidzianej. Po powrocie przedłożył swemu chlebodawcy sprawozdanie, poczem tenże podyktował mu w następującej kolejności plan zużycia tych odsetek na: 1) wykończenie obu wież w kościele św. Krzyża, otynkowanie całego gmachu kościelnego oraz polichromje wnętrza.

2) Całkowite wykończenie i wewnętrzne urządzenie gmachu seminarjum nauczycielskiego przy ul. Kapitulnej.

3) Dokończenie i rozbudowę na peryferjach miasta wodociągów i kanalizacji.

4) Budowę tunelu pod przejazdem Niewachlowskim.

5) Wykończenie według ostatniego słowa techniki rozpoczętego stadjonu sportowego.

6) Założenie nowych ulic smołowcowych i terrakotowych chodników w całem mieście.

7) Kupno stosownej do potrzeby ilości krytych żelaznych wozów dla wapienników: „Wietrznia" i „Zagórze".

8) Urządzenie ogródka dziecinnego w część parku przylegającej do rogu ul. Czystej i Karczowskiej

9) Wystawienie pomnika Stefanowi Żeromskiemu po uprzedniem zburzeniu cerkwi i urządzeniu na tem miejscu skwerku.

11) Ujęcie w żelbetonowe złoże i przykrycie przepływającego przez miasto kanału, zwanego Silnicą.

12) Zakupno dostatecznego zapasu bielizny na pościel dla chorych w obu szpitalach: polskim i żydowskim.

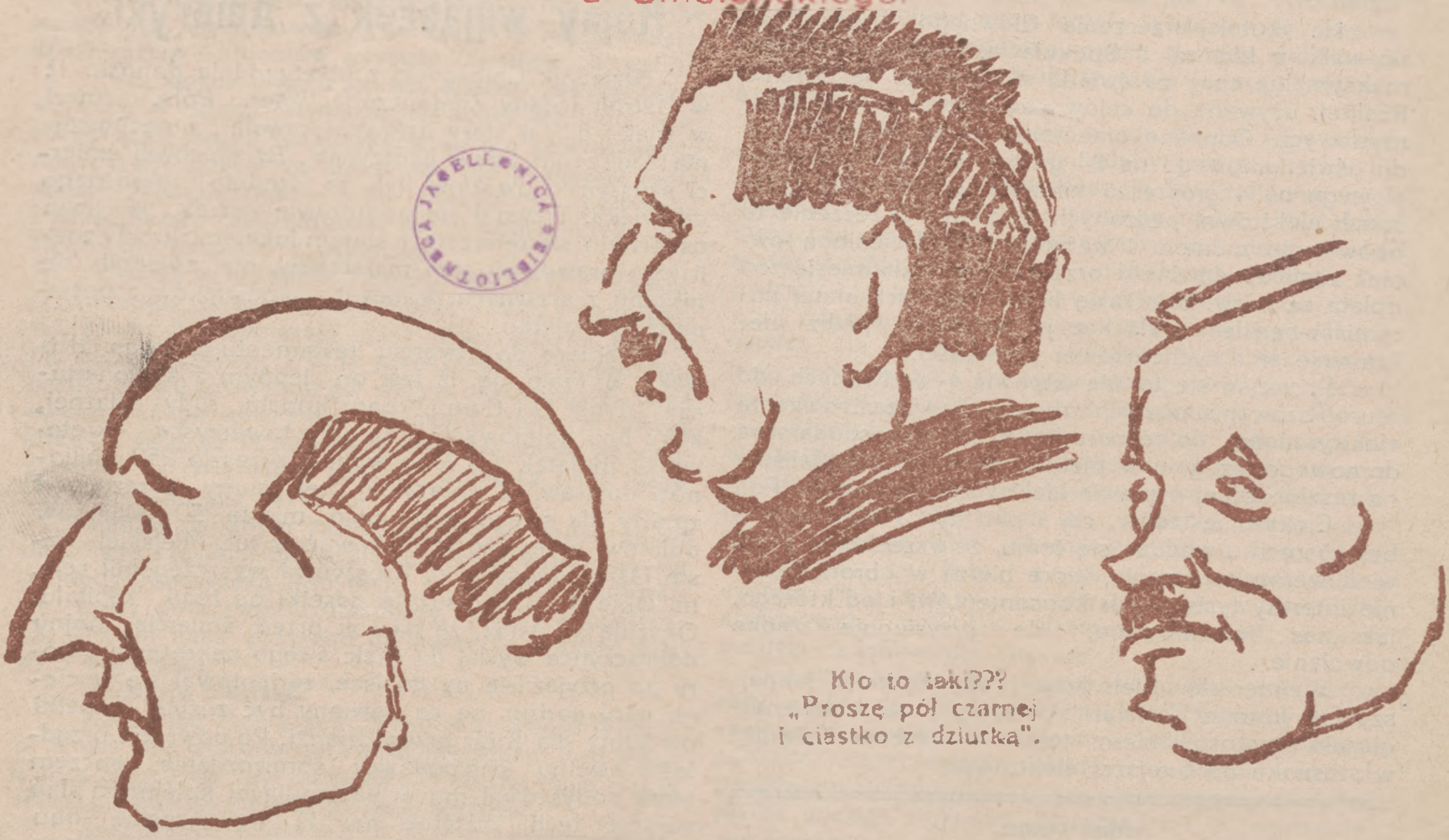
13) Sprawienie luksusowego osobowego, krytego samochodu dla Głowy miasta.

14 Udzielenie bezprocentowych pożyczek tym, którzy do roku 1930 zaczną budować domy w promieniu 5 klm. od centrum miasta.

Praktyczny staruszek ustanowił wykonawcą swego oryginalnego testamentu prezydenta miasta Kielc, przeznaczając mu do pomocy najbardziej miotających się tutaj działaczy społecznych p. p. Żelewskiego i Świątkowskiego.

Sekretarz osobisty nieboszczyka znajduje się już podobno w drodze do Europy i spodziewany jest w Kielcach około 15 b. m.

Emeryci kawiarniani i członkowie honorowi „Stolika Marmurowego" u Smoleńskiego.



Kto to taki???
„Proszę pół czarnej i ciastko z dziurką".

Pan N.
Co pan powie? Czyż możliwe? Zola z Gogusiem?

Pan Y.
„Kellnerr... płacić".

Zaproszenie do prenumeraty.

Wyciąć, wypełnić nakleić markę za 5 gr. i wrzucić do skrzynki listowej.

Do Redakcji „Cyrulika Kieleckiego", Kielce, ul. Sienkiewicza 61, parter.

Proszę zapisać mię na listę stałych prenumeratorów „Cyrulika Kieleckiego" na kwartał, rok bieżący (niepotrzebne skreślić) i proszę przesyłać go stale na adres:

Imię i nazwisko: ....

Stanowisko: .... Miejscowość ....

Poczta .... Gmina .... Powiat ....

Zarazem przesyłam przekazem pocztowym prenumeratę kwartalną, roczną (niepotrzebne skreślić) w kwocie zł. ....

dnia .... r.

(Podpis)

Od Wydawnictwa

Do następnego numeru „Cyrulika Kieleckiego" dodamy osobny odcinek, zawierający początek „Hocków-klocków z Kiczilingu", który drukowany był niedawno w „Gazecie Kieleckiej".

Kielce, dnia 10 kwietnia 1929 roku.

[redacted]

Prenumerata miejscowa:
kwartalna — 1,50 gr.
roczna — 6 złotych.

zamiejscowa:
kwartalna — 2 złote
roczna — 8 złotych.

Redakcja i Administracja: Kielce, ul. Sienkiewicza 61. Redakcja czynna codziennie w godzinach od 13 do 16. Rękopisów nie zwracamy.

Ogłoszenia zwykłe:
Za tekstem i w tekście: 1 strona 100 zł., 1/2 str. — 70 zł., 1/4 str. — 40 zł., 1/8 str — 25 zł., 1/16 str. — 10 zł., 1/32 str. — 5 złotych.
Ogłoszenia humorystyczne opracowane: bez rysunku 50% drożej, z rysunkiem 100% drożej.

Redaktor i wydawca HENRYK GŁOWANIA. Druk. i Lit. „St. Święcki", Kielce